

EPITAFIUM DLA PANI LOLI

Pierwszy raz zobaczyłem Ją, jeszcze jako uczeń liceum, gdy przyszedłem do Redakcji *Wszechświata* na ulicę Podwale 1, zapłacić składkę członkowską Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika, wysłany przez moją starszą siostrę, ówczesną studentkę biologii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Patrzyłem z nabożnym skupieniem, a także z pewnym zdziwieniem i zaskoczeniem, na stosy zeszytów *Wszechświata*, sięgające sufitu półki pełne książek, plakaty, zdjęcia i popiersia nobliwie wyglądających byłych Redaktorów *Wszechświata* i innych koryfeuszy Wiedzy. Pani Lola, bo to o Niej mowa, przysłała mnie za ogromnym, staroświeckim biurkiem, pełnym wzbudzających szacunek ołówków, gumek do mazania, ksiąg inwentarzowych i wszelkiego innego dobra. I ten dostojny zapach, zapach Świątyni Wiedzy, trochę jak w starym drewnianym zabytkowym kościele.



Ryc. 1. Pani Lola na Festiwalu Nauki na Rynku Głównym w Krakowie w roku 2006. Fot. Jacek Rajchel.

A potem była bardzo długa przerwa, aż pod koniec 2002 roku dostałem propozycję objęcia funkcji Redaktora Naczelnego Pisma Przyrodniczego *Wszechświat*. Samo czasopismo znałem od lat, bo w moim rodzinnym domu było prenumerowane i czytane przeze mnie „od deski do deski”. Pamiętam jak dziś, pełne skrywanego niepokoju spojrzenie Pani Loli, gdy miałem odpowiedzieć na zadane mi wówczas pytanie, czy mam zamiar dalej korzystać z Jej pomocy w pracy Redakcji, i równie silnie zamaskowane uczucie ulgi z Jej strony, gdy stwierdziłem, że widzę ją nadal na tym stanowisku.

To był dobry wybór. Po krótkim okresie przejściowym Pani Lola „zaakceptowała” mnie na tym stanowisku widząc, że – trochę nieporadnie – ale dokładając wszelkich sił staram się pełnić tą nową dla mnie

rolę. Nie skłamię mówiąc, że pomieszczenie Redakcji *Wszechświata* było dla Niej drugim, a nie jestem pewien, czy nie pierwszym domem. A nie była to praca lekka, szczególnie w zimie, gdy zakutana w gruby sweter, dzielnie walczyła z przenikliwym chłodem redakcyjnego wnętrza. Była dla mnie nieocenioną pomocą przy wyszukiwaniu potencjalnych recenzentów nadsyłanych artykułów, a pracując w Redakcji od kilkudziesięciu lat znała doskonale całe krakowskie przyrodnicze środowisko. Zważywszy Jej wiek starałem się nie nadużywać Jej bezgranicznego oddania idei *Wszechświata*. Wielekroć jednak, często trapiąca różnymi dolegliwościami, z własnej inicjatywy przynosiła do mojej pracy świeżo nadesłane przez autorów materiały, mobilizowana głęboką i autentyczną troską o wypełnienie treścią kolejnych zeszytów *Wszechświata*. Wielekroć również, przeważnie samodzielnie, w trosce o stan finansowy *Wszechświata*, bezinteresownie patronowała stoisku z zeszytami tego czasopisma, nigdy nie tracąc nadziei po kolejnych przykrych marketingowych doświadczeniach.

Przez tych kilka lat mojego redagowania *Wszechświata* zawsze znajdowałem w Pani Loli pomoc i słowa otuchy w trudnych chwilach, w pokonywaniu kolejnych przeszkód, głównie finansowej natury naszego pisma. Z biegiem czasu jednak sytuacja zmieniła się. Pani Lola stopniowo coraz częściej podupadała na zdrowiu i to Ona teraz wymagała psychicznego wsparcia. Nigdy się nie skarżyła na swoje dolegliwości, po prostu nie przyjmowała ich do wiadomości. Nie podejrzewałem, że atakująca Ją choroba zrobi tak szybkie postępy. Wyjechałem na krótko, ale gdy wróciłem dowiedziałem się o Jej śmierci. Niezwykłym zbiegiem okoliczności uczestnicząc w Jej pogrzebie na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie miałem już gotowe pismo z rezygnacją z funkcji redaktora *Wszechświata*, do czego byłem zmuszony splotem nieprzewidywanych okoliczności.

Chciałbym podzielić się tą krótką refleksją z czytelnikami *Wszechświata* o Pani Loli, której nazwisko nie figurowało, co prawda w redakcyjnej stopce czasopisma, ale która miała swój udział w każdym z jego zeszytów. Także w tym ostatnim przeze mnie redagowanym.

Zachowajmy wspomnienie o Niej we wdzięcznej pamięci.

Jacek Rajchel